



Rozmowa Z OLGĄ LIPIŃSKĄ

J.P. – Pani Olgo, jest lipiec, miesiąc FAMY. Jak Pani wspomina te festiwale?

O.L. – Panie Janku, dlaczego zwraca się pan do mnie tak oficjalnie. Jesteśm y po imieniu od kilkunastu

lat i jeśli chodzi o mnie, to nawet się z panem przyjaźnię.

J.P. – Ja też, pani Olgo, ja też się przyjaźnię, ale przeprowadzamy wywiad w poważnym piśmie i nie wypada mówić sobie ty – no po prostu nie wypada.

O.L. – Dlaczego Panie Janku, nie wypada?

J.P. – Tak się przyjęło, a poza tym mógłby ktoś pomyśleć, że przeprowadzam ten wywiad, ponieważ jesteśmy na ty.

O.L. – Rozumiem.

J.P. – Tak. Uwaga, powtarzam pytanie: Jest lipiec, miesiąc FAMY. Jak Pani wspomina te festiwale?

O.L. – Szkoda, że je wspominam, a nie uczestniczę. Wspaniałe festiwale. Przede wszystkim przez swoją nietypowość. Do końca nie było wiadomo kto i kiedy przyjedzie, jacy ludzie, co reprezentujący. Rzeczywiście towarzystwo na ogół ni z juszki, ni z pietruszki. Graficy, muzycy, poeci, kabareciarze, piosenkarze o różnym stopniu wtajemniczenia, samoświadomości. Reprezentanci różnych pokoleń kultury studenckiej weterani i debiutanci. Artyści. Jacy artyści! Pamięta pan „wdowę po Kilwatterze”?

J.P. – No jak to! Wspaniała postać...

O.L. – „Franusia – odkrywca Kopernika”, „Zenka-mamuśkę”, „rewelacyjnego Karola Olszewskiego”... Jak to wszystko stało w kolejce po błocki żywieniowe, to było na co popatrzeć.

J.P. – I w czym wybierać, bo przecież z tego towarzystwa powstawały

w amfiteatrze koncerty – główna atrakcja lipcowych wczasów w Świnoujściu.

O.L. – Reżyserowałam kilka przedstawień w straszonym znoju i baglaganie. Artyści famowi opanowali jeden stopień wtajemniczenia w sztukę – mieć wielki sukces na scenie. O pracy i dyscyplinie artystycznej jakoś nie słyszeli. Piąza była blisko i zawsze lepiej było się opalać, niż próbować. Oj, nie było lekko...

J.P. – Ale w końcu dochodziło do premiery i publiczność szalała z zachwyty.

O.L. – Właśnie. Sukces FAMY polegał na tym, że tzw. normalna, wczasowa publiczność bardzo dobrze te programy odbierała. Było to inne, nowe, zaskakujące, dowcipne. Ludzie naprawdę bawili się świetnie. Kultura studencka ma wielkie zasługi w przełamywaniu ształupy estradowej i wcale nie jest hermetyczna. Kabaret sprawdza się jak najbardziej w wielkim amfiteatrze. Pamięta pan widowisko z płk. Kilwatterem, które wstrząsnęło Świnoujściem?

J.P. – Naturalnie. Kilka tysięcy widzów śpiewało i grało razem z aktorami – to nie do pomyślenia na jakimkolwiek innym festiwalu.

O.L. – Tak, to prawda. FAMA była wszędzie, rozlewała się po całym mieście. Urządzała pochody ku czci w/wym. Kilwatera, konkursy piosenkarskie dla dzieci, wystawy plastyczne w parkach, a na plaży przez megafony grzmiały bez przerwy nieprawdopodobne komunikaty przekazywane beznamiętnym głosem urzędowego zapowiadacza. Wczasowicze bawili się od rana do wieczora.

J.P. – FAMA – według określenia Jana Poprawy reprezentowała w pewnym okresie trzecią siłę w kulturze.

O.L. – Wydaje mi się to trafne. Z połączenia post-studenckich zawodowców i niefrasobliwych amatorów powstawała nowa jakość. Na ogół spotykali się tam ludzie autentycznie zaangażowani o czystych intencjach.

J.P. – W tym roku Pani tam nie ma.

O.L. – Pana także tam nie ma. Pewnie wyrosliśmy. W końcu przez całe życie nie można jeździć na FAME. Pan, panie Janku, wie o tym najlepiej. A jednak mam nadzieję, że się tam jeszcze spotkamy.

rozmawiał: JAN PIETRZAK

